

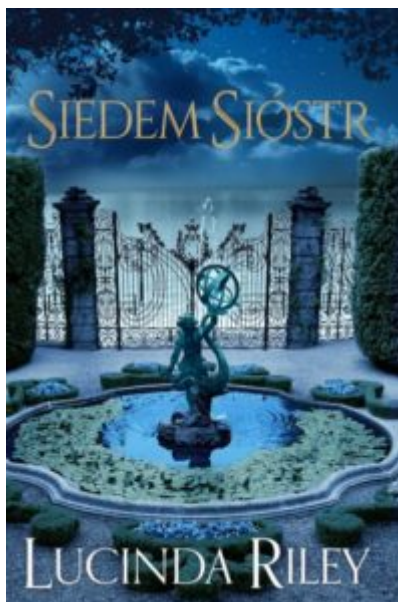


Wojciech Świdziniewski  
Maja Lidia Kossakowska  
Jarosław Grzędowicz  
Krzysztof Kochański  
Alexandra Pavelková  
Andrzej Drzewiński  
Andrzej Ziemiański  
Łukasz Orbitowski  
Andrzej Sapkowski  
Szczepan Twardoch  
Alastair Reynolds  
Eugeniusz Dębski  
Tomasz Pacyński  
Robert J. Szmidt  
Milena Wójtowicz  
Miroslav Žamboch  
Magdalena Kozak  
Witold Jabłoński  
Andrzej Pilipiuk  
Andrzej Zimniak  
Jewgienij Łukin  
Aneta Jadowska  
Anna Brzezińska  
Romald Pawlak  
Rafał W. Orkan  
Marcin Mortka  
John Everson  
Adam Cebula  
Kirył Jeskow  
Jacek Inglot  
Jacek Dukaj  
Ondřej Neff

## **ONI JUŻ U NAS BYLI, A TY?**

Fahrenheit to najstarsze polskie czasopismo internetowe poświęcone literaturze fantastycznej. Znajdziesz tutaj uznanych autorów oraz debiutantów, ich opowiadania, powieści, publicystykę, a także recenzje, quizy i aktualności.

**[www.fahrenheit.net.pl](http://www.fahrenheit.net.pl)**



Zdanie rozpoczynające tekst jest niezwykle ważne. Jest niczym pierwsze wrażenie podczas zawierania nowej znajomości. Często decyduje o tym, czy ktoś zada sobie trud przeczytania zdania drugiego, a potem trzeciego. I kolejnych.

OK. Udało mi się dotrzeć do miejsca, którego z pewnością nie można nazwać nie tylko pierwszym zdaniem, ale nawet pierwszym akapitem. Książka autorstwa Lucindy Riley „Siedem sióstr” to pierwsza część siedmiotomowego cyklu nazwanego, jakże oryginalnie, Siedem sióstr. Ufff... Mam to już za sobą. A teraz do rzeczy.

Cykl ten to saga opowiadająca o losach sióstr poszukujących swych korzeni. Wbrew tytułowi, sióstr jest tak naprawdę sześć, a do tego nie są właściwie siostrami. To dziewczynki pochodzące z różnych stron świata, które przygarnął i adoptował tajemniczy milioner – Pa Salt. Okoliczności jego nagłej, owianej mrokiem tajemnicy śmierci są osią łączącą poszczególne części cyklu. Wątek ten potraktowano jednak (przynajmniej w pierwszym tomie) nieco po macoszemu. Ot, kilkanaście stron na początku i kilka na końcu. Jest on niczym kolorowa fuga łącząca ozdobne kafelki: pełni głównie funkcję dekoracyjną, ale jak na razie za wiele nie wnosi. A szkoda, bo zagadka Pa Sala bardzo mnie zaintrygowała. Pozostaje mieć nadzieję, że w kolejnych tomach dowiemy się czegoś więcej. Cóż, w końcu mamy do czynienia z sagą, a saga z definicji powinna być długa. Albo bardzo długa. Przed nami jeszcze sporo czytania, pewnie i dla Pa Salta znajdzie się w końcu miejsce.

Saga rodzinna to bardzo pojemny termin. Może się pod nim kryć wszystko: powieść obyczajowa, historyczna, społeczna, a nawet kryminalna. Dlatego też, biorąc do ręki „Siedem sióstr”, nie wiedziałam na dobrą sprawę, z czym mam do czynienia. Teraz, gdy lekturę mam już za sobą, mogę z całą pewnością stwierdzić, że chodzi o romans. A właściwie dwa romanse w jednym, bo akcja toczy się na dwóch płaszczyznach czasowych. Wraz z losami Mai – najstarszej z siedmiu sióstr – śledzimy równoległe historię jej prababki Izabeli.

Gdy piszę, że książka jest romansem, nie jest to zarzut, a jedynie stwierdzenie faktu. Od dawna bronię romansu, konsekwentnie walczę z pogardliwym traktowaniem tego gatunku i pracowicie dowodzę, że romans, jak każda inna książka – sensacyjna, obyczajowa, fantastyczna, kryminalna – może być albo dobry, albo zły. Wszystko zależy od pomysłu oraz warsztatu i talentu pisarza.

Czy „Siedem sióstr” to romans dobry? Powieść Lucindy Riley to z pewnością książka nie dla każdego. Jest to pozycja bardzo klasyczna, przypadnie więc do gustu tym, którzy akceptują

reguły i ograniczenia rządzące gatunkiem. Co się za tym dość ogólnym stwierdzeniem kryje?

Po pierwsze, specyficzne podejście do opisywanych wydarzeń i emocji. Emocje mają być pozytywne, nawet gdy dzieje się coś smutnego czy wręcz tragicznego. Jak to możliwe? Już śpieszę z wyjaśnieniami. Wyobraźcie sobie film, bardzo smutny film, w którym umiera nasza ulubiona bohaterka. Jeśli po wyjściu z kina skomentujemy „jakaż smutna/tragiczna/dołująca była jej śmierć!” znaczy to, że oglądaliśmy dramat. Jeśli jednak, ze łzą w oku wychlipiemy „jakżeż pięknie ona umierała!”, to znaczy, że trafiliśmy na melodramat. Łapiecie różnicę? Tak właśnie jest w „Siedmiu siostrach”. Choć wiele opisanych wydarzeń jest (teoretycznie) smutne, to przedstawiono je tak, że nasuwa się nam raczej określenie „rzewne”, niż „tragiczne”. Jakby bohaterowie poruszali się w świecie utkanym z waty cukrowej – wszystko wokół ma słodkawy smak. Nawet cierpienie.

Po drugie, prostota i przewidywalność. Romans nie jest od tego, żeby zadziwiać niespotykanymi pomysłami, bo od tego mamy fantastykę. Romans nie jest od tego, żeby trzymać w napięciu ani zaskakiwać nagłymi zwrotami akcji, bo od tego mamy sensację. Romans nie jest od tego, by dostarczać nam wyrafinowanych zagadek, bo od tego mamy kryminał. Romans ma wzruszać. Kropka. Jeśli masz dość pogoni, ucieczek, strzelanin i intryg, jeśli masz ochotę na odrobinę nieco staromodnych nostalgicznych wzruszeń, to „Siedem siostr” jest dla ciebie.

Piękny romans potrzebuje pięknej oprawy niczym obraz ramy. Autorka zadbała więc o to, by akcja toczyła się w ciekawych, malowniczych i przemawiających do wyobraźni miejscach. Zabiera nas do tchnącej spokojem Szwajcarii, egzotycznej Brazylii i tętniącego życiem XIX-wiecznego Paryża. Odbywając wraz z Lucindą Riley podróż w czasie i przestrzeni, nie tylko poznajemy losy stworzonych przez nią bohaterów, lecz także stajemy się świadkami jednego z najbardziej fascynujących przedsięwzięć artystycznych – tworzenia posągu Cristo, czyli słynnej górującej nad Rio de Janeiro figury Chrystusa Odkupiciela.

Gdybym miała wskazać jedną wyraźną wadę książki, bez wahania wybrałabym język. Jest to język co prawda poprawny, ale w bardzo specyficzny, szkolny sposób. Owszem, nie znajdziemy tam ani rażących błędów gramatycznych czy stylistycznych, ani tym bardziej ortograficznych. Zadania są okrągłe, wypolerowane, ale takie jakieś... nijakie. Jest to język, jakim posługuje się na maturze pracowita prymuska, która brak polotu nadrabia pracowitością i dokładnością. O ile jeszcze w komentarzu odautorskim taki styl jakoś się broni, o tyle w dialogach jest naprawdę ciężko strawny. Żadnego zróżnicowania językowego, żadnych emocji, jakby bohaterowie odczytywali swe kwestie z kartki.

W pierwszym odruchu chciałam skrytykować tłumaczki, ale coś mnie tknęło i zerknęłam do oryginału, a właściwie tylko do drobnego fragmentu udostępnionego bezpłatnie w formie „przynęty”. Wygląda na to (o ile mogę osądzać na podstawie niewielkiego urywka tekstu), że praca translatorska została wykonana poprawnie. Po prostu autorka ma taki styl.

Dodam jeszcze, że choć mamy do czynienia z książką otwierającą cykl, jest ona w zasadzie zamkniętą całością. Jeśli ktoś waha się: czytać czy nie czytać, uważam, że może zaryzykować. Jeżeli powieść go nie porwie, może spokojnie zakończyć przygodę po pierwszym tomie. A jeśli historia go zainteresuje, to cóż – nie pozostanie nic innego, jak cierpliwie czekać na kolejne tomy.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*

Tytuł: „Siedem siostr”

Autor: Lucinda Riley

Tłumacze: Marzenna Rączkowska i Maria Pstrągowska

Wydawca: Albatros 2017

Stron: 544

Cena: 38,00 zł